Feno, Gesty

nic o mnie nie wiedzą
nie wpadłem tu na sezon
po drodze z beznadzieją rozpierd* pieniądze, elo
zahaczę o panteon
zanim mnie diabły zjedzą
sam rozpisałem kredo
nigdy nie popatrzę w niebo

panika popycha dalej nas tam
gdzie zawiła liryka trafia najbardziej
zawsze unikam rozmowy o prawdzie
wtedy ro straszne, kiedy tak patrzę z boku
dajcie mi spokój, i lokum i pokój
zamiast tych pokus, prochów, lotów
odnajduję sposób

tak zwany prawdziwy stres
potęgowany co dzień
w tej rozpadliny …
przytulnie mi jest
codziennie na lustra dnie
próbuje odnaleźć sens
na twarzy ze stresu blednę
przez twój jedne gest
tak zwany prawdziwy stres
potęgowany co dzień
w tej rozpadliny …
przytulnie mi jest
codziennie na lustra dnie
próbuje odnaleźć sens
na twarzy ze stresu blednę
przez twój jedne gest

nic o nas nie wiedzą
o sprawach co nas grzeją
naszprycowani chemią
znowu przeciągamy przelot
dasz mi mentalny terror
gdy nas rozdzieli error
mijamy się z nadzieją
podkreślając blizny pietą

dotykam duszy, to ochłoń
błagam cię, zrób to stanowczo
odpłacę za to z nawiązką
byleby nie być za głośno
nagrywam kolejny lovesong
nie wiem dokąd to poszło
wpisani w ten kalejdoskop
tylko kręcimy się non stop

tak zwany prawdziwy stres
potęgowany co dzień
w tej rozpadliny …
przytulnie mi jest
codziennie na lustra dnie
próbuje odnaleźć sens
na twarzy ze stresu blednę
przez twój jedne gest
tak zwany prawdziwy stres
potęgowany co dzień
w tej rozpadliny …
przytulnie mi jest
codziennie na lustra dnie

próbuje odnaleźć sens
na twarzy ze stresu blednę
przez twój jedne gest